

Czego Krwawa Luna szukała w Laskach?

28 maja 2019

Po opublikowaniu pierwszej części z planowanego cyklu artykułów poświęconych spiskowi trawiącego od wewnątrz Kościoła katolicki w Polsce dotarło do mnie wiele komentarzy, wśród których przeważały takie, których celem było wybicie mi z głowy chęci do publikowania kolejnych treści. Jako że nadzwyczaj strachliwy nie jestem, że proponuję dziś Czytelnikom tekst, który kilka miesięcy temu ukazał się w zamkniętej grupie facebookowej – Konfraternia Białych Marianów, a dotyczący miejsca kluczowego dla eklezjalnych spiskowców, czyli podwarszawskich Lasek. Od razu przepraszam, że materiały zamieszczane w tym cyklu będą ukazywały się nieregularnie i z pominięciem chronologii wydarzeń. Logiczna całość, jeśli tylko „okoliczności” pozwolą, ukaże się w formie książkowej. Zapraszam do lektury dzisiejszego artykułu i zachęcam do polemiki w komentarzach.

Historycy koncesjonowani przez panujący w Polsce system dezinformacji wprost stają na głowach, by wymyślić w miarę wiarygodną historyjkę wyjaśniającą powody, dla których Luna Brystigier (Brustiger) stała się bywalczynią ośrodka zakonnego w podwarszawskich Laskach. Jak dotąd okazują mało oryginalni w tych swoich staraniach i przekonują nas, że ta okrutna bestia z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego zapragnęła zaznać religijnego ukojenia w klasztornych podwojach. Uwierzymy im?

Bohaterki niniejszego artykułu nie trzeba specjalnie przedstawiać: żarliwa komunistka zwalczająca wszystko co polskie i katolickie, skazywana na więzienie przez II RP, po 17 września 1939 roku aktywnie współpracująca z sowieckim okupantem; członkini Zarządu Głównego Związku Patriotów Polskich, a w latach 1944-56 wysokiej rangi urzędniczka Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, brutalnie

przesłuchująca więźniów politycznych. Tyle w największym skrócie.

A Laski? Tutaj sprawy nie mają się tak prosto. Tylko z pozoru mamy tu do czynienia ze zwykłą placówką edukacyjno-wychowawczą prowadzoną przez siostry zakonne. Wszak jako jeden z nielicznych (jedyne?) tego typu ośrodków powstałych w czasach II RP Laski w doskonałej kondycji przetrwały II wojnę światową, czasy stalinowskie, burzliwe dzieje PRL i – sponsorowane przez potężne podmioty gospodarcze (państwowe i prywatne, krajowe i zagraniczne) – wręcz rozkwitają w III RP. Co może być tego przyczyną?

Aby odpowiedzieć na to pytanie wystarczy prześledzić historię tego miejsca i kariery ludzi z nim związanych. Sporo materiału na ten temat zamieściliśmy w naszej Konfraterni (warto skorzystać z grupowej wyszukiwarki). Teraz tylko w największym skrócie przypominamy, że Laski to skupisko osób głównie narodowości żydowskiej (duchownych i świeckich) oficjalnie wyznających wiarę katolicką. Laski to także matecznik wszelkich nurtów dokonujących dekompozycji Kościoła katolickiego. To tutaj, jeszcze przed Soborem Watykańskim II, odbywały się eksperymenty liturgiczne, to stąd emanował (i wciąż emanuje) błędnie rozumiany ekumenizm. To tym miejscem zarządzał x. Władysław Korniłowicz, ten sam, który ni stąd ni zowąd dokonał ostatniego namaszczenia na... zwłokach Józefa Piłsudskiego (trwa jego proces beatyfikacyjny; zresztą nieprzypadkowo mawia się, że najkrótsza droga na ołtarze wiedzie przez... Laski). To wreszcie stąd na nieoczekiwany podbój Kościoła w Polsce wyruszył x. Stefan Wyszyński.

W „Biuletynie IPN” z listopada 2005 roku ukazał się artykuł Jana Żaryna pt. „Córka marnotrawna, czyli Luna w Laskach”. Autor publikacji opiera się w głównej mierze na wrywkach z notatek służbowych sporządzanych przez agentów Służby Bezpieczeństwa ulokowanych w Laskach (zatrudnieni byli na podrzędnych stanowiskach gospodarczych, więc niewiele widzieli i wiedzieli). Raporty te dotyczą co najmniej kilku-kilkunastu

pobytów Luny Brystigerowej w tym ośrodku. Według Żaryna Krwawą Lunę do Lasek sprowadziła (po roku 1956) poznana w szpitalu siostra Bonifacja Goldman (tak naprawdę poznały się wiele lat wcześniej we Lwowie), choć chwilę później sam przyznaje, że już w 1949 roku Brystigerowa co najmniej raz spotkała się z... Prymasem Wyszyńskim. Zresztą przedstawia ją jako osobę zmęczoną życiem, osamotnioną, biedną, żyjącą o chlebie i wodzie. Nic z tego nie było prawdą! Po usunięciu z ministerstwa szybko znalazła pracę w partyjnym archiwum (to ulubione przez masonów i Żydów miejsce), jej stalinowska przeszłość na wniosek Gomułki nie została objęta śledztwem prokuratorskim, a po Polsce poruszała się nowiutkim samochodem marki Moskwicz! Dlaczego Żaryn nazmyślał? Otóż tylko po to, by zbudować sugestywny grunt pod swoją bajeczkę o religijnym charakterze wizyt Luny w Laskach. Żaryn przekonuje czytelnika: Atmosfera Lasek, w której wygrywała wiara w dobroć człowieka, pozwalała niejednemu zagubionemu odnaleźć Boga. A jeszcze wcześniej: Zmieniła się. Niektórzy sądzą, że pod koniec życia przyjęła chrzest – umarła jako katoliczka. Żeby przypieczętować to przeświadczenie, przytacza słowa jednego z księży: Ona teraz uświadomiła sobie, ile zła i nieszczęścia wielu ludziom swym nieludzkim postępowaniem sprawiła i stara się obecnie nowym chrześcijańskim życiem jeszcze wiele naprawić. Oprócz relacji osób ze środowiska Lasek nie ma innych, choćby najskromniejszych przesłanek, by uwierzyć w duchową przemianę Krwawej Luny. A jej świecki pogrzeb i cmentarny nagrobek zadają się świadczyć o czymś zgoła innym.

Jaki zatem był rzeczywisty powód obecności Luny Brystigerowej w podwarszawskich Laskach? Na pewno nie przyjeżdżała tam, by się modlić. Zamknięty ośrodek klasztorny to najlepszy z możliwych punktów kontaktowych. Z kim się zatem tam spotykała? Czy z jakimś mieszkańcem ośrodka? A może z kimś z zewnątrz? Skądinąd wiadomo, że ze starej stalinowskiej ekipy nie tylko Lunę widywano w Laskach. Bywali tam tzw. puławianie i komandos, czyli dwa pokolenia żydowskich działaczy syjonistycznych. Istnieje hipoteza mówiąca, że korzystając z kurateli

klasztornego miru omawiano tam przygotowania czynione w celu powrotu do władzy (zakończone wydarzeniami roku 1968). Z kolei inne źródła mówią o istnieniu tajnej organizacji zajmującej się nielegalną emigracją stalinowców do Izraela, zbudowanej na wzór słynnej niemieckiej "Odessy", a także o istnieniu tam tajnego archiwum, na które złożyła się dokumentacja zdeponowana przez Krwawą Lunę (jej istnieniem szantażowała ona Służbę Bezpieczeństwa). Jakkolwiek by nie było, to i tak historycy IPN o tym nie napiszą. Prawdę musimy odkrywać sami.

Autorstwo: Krzysztof Zagozda

Źródło: NEon24.pl